Anny 12

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
WYDANIE III. II.

Rok XIII. Kraków, niedziela 17 sierpnia 1930 Nr. 217

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada,
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie

Niemieckie troski

W ubiegłą niedzielę i poniedziałek obchodziła niemiecka republika 10-tą rocznice swojej konstytucji. Zdaje się jednak, jakgdyby ta konstytucja była wciąż jeszcze niezbyt popularna, jakgdyby narzucona z zewnątrz, gdyż i dziś jeszcze, w jubileuszowym roku istnienia tejże, oddano jej wprawdzie więcej honorów wojskowych, więcej chorągwi niż po inne lata, ale nie czuć było w powietrzu tego fluidum święta narodowego, handel i przemysł nie reagował na to zupełnie i wszystko było jak w powszednim dniu. Nie jest to drobnostką i świadczy, na jak kruchych podstawach stoi właściwie konstytucja weimarska, skoro do dziś jeszcze Reichstag nie zdecydował się uznać święta konstytucji jako bezwzględnie obowiązującego, jak np. 4 lipca w U. S. A. lub 3 maja u nas.

Jeżeli chodzi o handel, to ten stoi chwilowo pod hasłem: Ankurbeln — nakręcić. Chodzi o to, aby przez bardzo niskie ceny zaanimować konsumentów, zwiększyć obroty temsamem nie zmniejszyć zysków (szczęśliwi bądźcobądź Niemcy — oni nie mają naszych podatków obrotowych, więc mogą sobie pozwolić na luksus zwiększenia obrotów przy jednoczesnej zniżce cen, podług starej, zapomnianej już w Polsce dewizy: duży obrót, mały zysk; u nas jest to niestety niemożliwe). Chcą oni tak dalece zwiększyć obroty, aby postawić nową zasadę: „większy obrót — większy zysk". Minął właśnie pierwszy tydzień masowych wysprzedaży i jak twierdzą wielkie domy towarowe berlińskie, można być z wyników zupełnie zadowolonym. Sfery przemysłowe spodziewają się ze swej strony, że zwiększenie obrotów w handlu przyniesie im nowe zamówienia i umożliwi nareszcie zmniejszenie zalewającej już wszystko fali bezrobocia.

Tu właśnie leży pięta achillesowa całej sytuacji Niemiec. Z końcem lipca liczono tu bowiem już horendalną sumę 2,757.000 bezrobotnych, czyli 11 razy więcej, niż w Polsce. Co taka cyfra znaczyć może przy wyborach i że może ona ewentualnie zmienić cały charakter przyszłej Izby ustawodawczej, to zrozumie każdy. Że głosy te mają tendencję pójścia w kierunki najskrajniejsze, a więc komunizmu i narodowego socjalizmu, kierunków zwalczających się na wzajem — dosłownie: nożem i rewolwerem — nie zmniejsza naturalnie przykrych horoskopów Rzeszy niemieckiej. Z tego też powodu rząd kanclerza Brüninga wydał oświadczenie, że wykluczy od dostaw publicznych wszelkie firmy, wypowiadające pracę robotnikom bez absolutnej konieczności. Oświadczenie to zdaje się mieć pewne skutki, ale poprawy sytuacji oczekiwać można przecież tylko od zwiększenia obrotów w handlu i wpływów zamówień do fabryk.

Zdawałoby się, że w takim czasie rząd niemiecki powinien się starać o jak najlesze stosunki sąsiedzkie i handlowe ze swymi sąsiadami jak i z całym światem. Myliłby się jednak, ktoby tak przypuszczał. Rząd ten ma bowiem w swojem łonie ministra rolnictwa Schielego, zaufanego agrarjuszy niemieckich, i ten jest właściwie gospodarczym dyktatorem państwa niemieckiego. Ten oto Schiele, uważa za swoje zadanie powiększyć w każdym kierunku cła agrarne i nietylko uniemożliwił już przed paru miesiącami, zwyżką ceł na polskie produkty rolnicze, dojście do skutku traktatu handlowego polsko-niemieckiego, ale chciałby również uniemożliwić dowóz produktów rolniczych z innych państw, z któremi Niemcy związane są traktatami i formułą największego uprzywilejowania. Ponieważ nie można tym państwom bez powodu wypowiadać traktatów, przeto obszedł to rząd niemiecki w sposób wcale dowcipny. Oto w listopadzie uchwalił Reichstag nową umowę handlową z Finlandją, na mocy której podniósł cło na masło finlandzkie z Mk. 27.50 na Mk. 50 za 100 kg. Temsamem podniosłyby się automatycznie stawki celne także na masło holenderskie i duńskie. Ponieważ Finlandja nie bardzo spieszyła się z uznaniem powyższego cła, takkolwiek jej wywóz masła do Niemiec wynosi zaledwie 4 procent niemieckiego przywozu masła, chciał rząd niemiecki pod formą prywatnego zrzeszenia zapewnić Finlandji podwójną ilość dotychczasowego przywozu i chciał nawet dać na to porękę, byleby tylko Finlandja na podwyżkę celną się zgodziła.

Ten sposób załatwiania umów międzynarodowych, trącący już niechlujstwem — poszedł już zdaje się na nerwy Finlandczykom i — ktoś z nich zapewne wygadał się z tem. Gdy to usłyszeli Holendrzy, którzy wraz z Danją dostarczają po około 33 procent przywozu niemieckiego masła i sera, wybuchli naturalnie pełnem oburzeniem. „Jeżeli wy — powiadają — w ten sposób myślicie przemycać umowy międzynarodowe, to my zbojkotujemy wasz przemysł". I spokojni Holendrzy zaczęli przeprowadzać regularny bojkot towarów niemieckich, a Danja i podobno także Szwecja zaczynają się już przyłączać. Naturalnie, że w tych warunkach Finlandja niema już absolutnie ochoty przyjęcia traktatu handlowego, rokowania się rozbiły i przemysł niemiecki stara się za wszelką cenę wytłumaczyć Holendrom, że walczą właściwie przeciw cieniom. Wątpić jednak należy, czy Holandja tak prędko w to uwierzy i jeśli nawróci z drogi bojkotu, to nie ulega wątpliwości, że mocno podejrzanie przyjmować będzie w przyszłości niemieckie zapewnienia, a nawet podpis rządowy.

Tak to niewesoło jakoś i mocno melancholijnie brzmią głosy prasy niemieckiej w dniu święta narodowego i niewesołą uwerturę grają dwie i trzy ćwierci miljona bezrobotnych przyszłemu parlamentowi niemieckiemu.

Berlin, w sierpniu **Józef Rechen.**

—oOo—

Walka wyborcza w Niemczech
zapowiada się „gorąco"
W Berlinie „pancerka policyjna" stale w pogotowiu

Berlin 15. 8. PAT. Mimo, że właściwa uliczna agitacja przedwyborcza jeszcze się nie rozpoczęła, elementy radykalne zaczęły już szpecić miasto napisami, a przedewszystkiem swastykami hitlerowskiemi i gwiazdami sowieckiemi, które malowane są na rusztowaniach budujących się domów oraz mostów. Policja występuje energicznie przeciwko tego rodzaju metodom agitacyjnym. W związku też z koniecznością zabezpieczenia spokoju na zebraniach przedwyborczych oddziały policyjne są w stałem pogotowiu jak również i tak zwana „pancerka policyjna" tj. asmochód opancerzony, przysposobiony do walki z tłumem przy pomocy sikawek wodnych. Komenda policji mniema, że w każdym razie oddziałom policyjnym uda się zabezpieczyć spokojny przebieg walk przed wyborczych.

Teror hitlerowców

Berlin 15. 8. PAT. W Langwoltersdorfie pod Wrocławiem banda 50 hitlerowców napadła na jednego mężczyznę, który znany był jako ich przeciwnik polityczny. Napastnicy wtargnęli przemocą przez okno do domu, w którym napadnięty się schronił, poczem laskami i wyrwanemi z płotu kołami pobili również i mieszkańców tegoż domu, zniszczyli poręcze schodów i ciężko poranili swego przeciwnika politycznego, zostawiając go w kałuży krwi. Gdy nadszedł posterunek pogotowia policyjnego z Waldenburgu, hitlerowcy zbiegli do lasu. Jest to jeden z przykładów intensywnej akcji, rozpoczętej przez hitlerowców w bieżącym miesiącu. Północna dzielnica Berlina była również widownią bójki pomiędzy grupą komunistów, robiących napisy przedwyborcze, a oddziałem policji. Po krótkiem starciu policja aresztowała 8 osób, przyczem u aresztowanych znaleziono 3 nabite rewolwery, kastety i 2 noże. Z pośród zatrzymanych 5 osób oddano do dyspozycji sądu doraźnego.

Co odpowiedział przedstawiciel Niemiec w Warszawie?

Berlin. 15. 8. Komunikat półoficjalny podaje: Niemiecki charge d' affaires zaznaczył w odpowiedzi na demarche min. Zaleskiego, iż dyskusja na temat przemówienia min. Treviranusa jest dla niego niemożliwa (?!) Przedstawiciel Niemiec wskazał zarazem, iż zdaniem jego mowa min. Treviranusa nie zawierała niczego, coby mogło zmienić podstawy stosunków polsko-niemieckich. Bezsensowny jest zwłaszcza pogląd, aby min. Treviranus mógł myśleć o rewizji granic w drodze wojny.(!)

Dziesiąta rocznica zwycięstwa pod Warszawą

Wielka uroczystość w stolicy — Gen. Górecki odpowiada na szowinistyczne zakusy niemieckie

Warszawa. 15. 8. PAT. Dzisiejsze uroczystości związane z III. walnym zjazdem delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i 10-lecia rocznicy zwycięstwa pod Warszawą miały przebieg bardzo podniosły. O godz. 9.20 rano ks. biskup Bandurski celebrował w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo. Po mszy świętej ks. biskup Bandurski dokonał aktu poświęcenia sztandaru wojeódzkiej federacji w Wilnie. Rodzicami chrzestnymi byli p. Marszałkowa Piłsudska i gen. Górecki, p. generałowa Górecka i min. Prystor. Po akcie poświęcenia sztandaru ks. biskup Bandurski wygłosił podniosłe kazanie. W chwili, gdy w katedrze św. Jana odbywało się uroczyste nabożeństwo, na placu Marszałka Piłsudskiego poczęły grupować się oddziały Federacji, przysposobienia Wojskowego ustawiając się frontem do pomnika księcia Józefa Poniatowskiego. Chodniki, okalające plac Marszałka Piłsudkiego, zapełniły tłumy publiczności. Z katedry św. Jana delegacje udały się pochodem na czele pocztów sztandarowych na plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie zgromadzili się już przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Pani Marszałkowa Piłsudska zajęła miejsce na trybunie w towarzystwie prezesa FIDAC'u płk. Abbot. Po przeglądzie ustawionych oddziałów przybył na plac Marszałka Piłsudskiego prezes Federacji gen. Górecki, który przy dźwiękach hymnu Federacji odebrał raport, poczem przeszedł przed frontem ustawionych oddziałów. O godz. 11.30 rozpoczęło się składanie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza. Po minutowej ciszy odegrała orkiestra hymn narodowy polski.

O godz. 12, witany hymnem Federacji, przybył na Plac Marszałka Piłsudskiego p. prezes Rady Ministrów Sławek w towarzystwie min. spraw wewn. gen. Sławoj-Składkowskiego. Po powitaniach p. premjer udał się przed pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, gdzie w imieniu P. Prezydenta Rzplitej wbił gwóźdź w drzewce nowopoświęconego sztandaru wojewódzkiej federacji w Wilnie. Następne gwoździe wbili: w imieniu p. Marszałka Piłsudskiego p. Marszałkowa Piłsudska, p. premjer Sławek, gen. Górecki, p. Marszałkowa Piłsudska, jako matka chrzestna sztandaru, prezes FIDA'u płk. Abbot, min. Prystor, prez. Granier i in.

Po tym akcie p. premjer Sławek wręczył sztandar gen. Góreckiemu, ten zaś prezesowi wojewódzkiej federacji w Wilnie inż. Zdrojewskiemu. Po ślubowaniu i odprowadzeniu sztandaru na trybunę nastąpił **wzruszający moment dekorowania przez prezesa R. M. Sławka Krzyżem Zasługi 19-tu ociemniałych.** Przed aktem tym p. premjer Sławek wygłosił krótkie przemówienie. „Zahartowane mamy serca, nie mogę jednak podejść do was w chwili, gdy mam was dekorować, bez rozczulenia, bez wzruszenia głębokiego. Ofiara, którą złożyliście na ołtarzu Ojczyzny jest większa, niż innych.“

W czasie dekorowania ociemniałych, orkiestra odegrała hymn Federacji. Po dokonaniu dekoracji ociemniałych żołnierzy przez Prezesa R. M. Sławka nastąpił uroczysty moment wręczenia dyplomów oszczędnościowo-ubezpieczeniowych przez p. prezesa Federacji gen. Góreckiego członkom Federacji.

Gen. Górecki wygłosił do zebranych na placu członków Federacji przemówienie, w którem m. in. powiedział: „Towarzysze broni, dzisiaj dochodzą nas wrogie odgłosy od zachodniej ściany. Nacjonalizm niemiecki nie pomny na krwawe ofiary wielkiej wojny, rozpoczął na wielką skalę propagandę na całym świecie i fałszując historję twierdzi, że Pomorze i wolny dostęp Polski do Bałtyku jest krzywdą Niemiec. **Ostatnio nawet minister niemiecki Treviranus ośmielił się poruszyć kwestję rewizji granicy polsko-niemieckiej. On wie dobrze, że Pomorze jest ziemią odwiecznie polską, oraz, że Prusacy zrabowali ją w czasie pierwszego rozbioru Polski w roku 1772 i że gospodarczo jest ono więcej nam potrzebne, niż innym,** wreszcie, że Prusy Wschodnie przed pierwszym rozbiorem Polski nie były nigdy terytorjalnie połączone z Niemcami. Pomimo to nacjonaliści niemieccy starają się wmówić w opinję publiczną, że tzw. Korytarz Pomorski jest rzekomo krwawiącą raną na ciele narodu niemieckiego. Otóż obowiązkiem naszym jest to kłamstwa wykazać światu i piętnować. Obowiązkiem naszym jest **powiedzieć jasno i wyraźnie: nie damy ziemi, skąd nasz ród!“**

—

Tłum chłopów zaatakował geometrę

Radom. 15. 8. PAT. Mieszkańcy Wierzbiccy usilnie wzbraniali się przed komasacją i na tem tle w tych dniach doszło do starcia. Dnia 12 bm. geometra rozpoczął pomiary gruntów w odległości 6 km. od Wierzbowic, rychło jednak nadbiegł tłum, który obrzucił geometrę wyzwiskami, a następnie znieważył czynnie. Wobec tego dnia 13 bm. komendant policji państwowej w Radomiu wysłał oddział policjantów dla obrony geometry, który miał przeprowadzić pomiary. Na miejscu robót zastano tłum liczący około 40 osób, który pomimo wezwania policji nie chciał ustąpić, uniemożliwiając w ten sposób rozpoczęcie robót. Za chwilę poczęły w kierunku policji padać kamienie. W odpowiedzi policja rzuciła trzy bomby łzawiące, jednak i to nie pomogło a jedna z wieśniaczek chwyciła bombę i odrzuciła ją w kierunku policjantów. Wobec groźnej postawy tłumu kordon policji naparł na tłum. Włościanie tymczasem pokładli się na ziemię i poczęli chwytać policjantów za nogi. Policja zmuszona była wreszcie rozpędzić tłum kolbami. Wreszcie po ucieczce tłumu geometra mógł zupełnie spokojnie przeprowadzić swoje pomiary. W wyniku walki dwaj policjanci odnieśli rany tłuczone od kamieni. 16 prowodyrów z wójtem i sołtysem na czele oddanych zostało do dyspozycji sędziego śledczego.

Straszna katastrofa austrjackiego samolotu pasażerskiego w Bawarji

Wiedeń 15. 8. PAT. Samolot austrjackiego towarzystwa lotniczego „U 95“ lecąc z Insbrucka do Zurychu, uderzył wczoraj popołudniu z powodu mgły i deszczu w pobliżu miejscowości bawarskiej Weiker o stok góry i został strzaskany. *Pilot kpt. Rubritius poniósł śmierć na miejscu. Dwaj pasażerowie, a mianowicie Amerykanin Edward i Szwajcar Rieben ponieśli ciężkie obrażenia.* Dzienniki wiedeńskie stwierdzają, że jest to pierwsza katastrofa, jaka od lat 7-miu, tj. od czasu powstania austrjackiego towarzystwa lotniczego, spotkała samolot austrjacki O

R. 100 DZIŚ RANO OCZEKIWANY W LONDYNIE

Londyn 15. 8. (R) Z pokładu sterowca angielskiego „R 100“ donoszą, że do piątku wieczorem statek pokonał już dwie trzecie przestrzeni Montreal — Londyn. Podróż odbywa się zupełnie gładko. Na Oceanie zauważono po drodze liczne pływające góry lodowe. Statek ma przybyć do Londynu w sobotę rano.

CIEKAWE ODKRYCIE GEOGRAFICZNE

Moskwa 15. 8. (R) Ekspedycja rosyjska, która na łamaczu lodów „Sedow“ odbywa podróż naukową po Oceanie Północnym, zaraw w pierwszym dniu po opuszczeniu Nowej Ziemi w kierunku Ziemi, odkryła nową wielką wyspę. **Statek dotarł obecnie do brzegów tej wyspy pod 79 stopniem 25 minut szerokości północnej i 76 stopniem 10 minut długości wschodniej.**

ZE SPORTU

MAKKABI — WAWEL 2:0 (1:0)

Spotkanie, którego stawka była bardzo wielką, składało się właściwie z dwóch okresów. Pierwszy do chwili, gdy gwałtowna ulewa zamieniła boisko prawie że w jeden wielki staw. Do tej chwili gra przypominała normalne spotkania mistrzowskie. Makkabi lepsza od swego przeciwnika, ma widoczną przewagę. Ataki jej umiejętnie prowadzone przez Selingera zagrażają raz po razie bramce przeciwnika. Kontrataki fioletowych rozbija dobra linja obrony, gdzie wybijał się Hauptmann, a niektóre niebezpieczne pozycje wyjaśnia bramkarz Elsner, najlepszy zresztą gracz na boisku. Jeden z ataków Makkabi kończy się centrą Brennera. Do piłki startują bramkarz Wawelu i Osiek, który dosięgnąwszy piłkę o ułamek sekundy wcześniej, umieszcza ją w siatce. Grzmot oklasków kilkutysięcznej publiczności wita sukces ulubieńców.

[illegible] lewa po przerwie zmusza sędziego do przerwania gry 28 minut przed końcem. Po chwili zawody są dalej kontynuowane na całkowicie zalanem wodą boisku. Okres tych 28 minut, to okres bohaterskich zmagań. Wawel za wszelką cenę dąży do wyrównania, Makkabi do zwycięstwa. Jeden z przebojów Landmanna kończy się śliczną centrą. Piłkę z powietrza kieruje Brenner ostrym strzałem w róg. 2:0. Niedługo potem odgwizduje sędzia zawody.

Sędzia p. Liebermann miał wiele słabych momentów, a rozstrzygnięcia jego krzywdziły nieraz drużynę Makkabi.

CRACOVIA Ib — TARNOVIA 7:1 (3:0)

Pierwszy występ drużyny tarnowskiej w finale mistrzostw krakowskich zakończył się jej katastrofalną porażką. Drużyna Cracovii grała także od samego początku, przewyższając technicznie swego przeciwnika. Pomimo trzech punktów straconych do przerwy, trzymała się jednak jeszcze drużyna gości dość dobrze, atakując często przeciwnika, a kilka sytuacyj podbramkowych skończyło się strzałami w słupek, wzgl. tuż obok słupka.

Po pauzie rozpoczęli jednak tarnowiacy polować na kostki przeciwnika, co ich przyprawiło o wysoką klęskę, gdyż Cracovia uzyskała teraz kompletną przewagę. Bramki dla Cracovii uzyskali Czarnik (2), Suchoń, Kempiński, Zbroja i Rurisn po jednej. Sędzia p. Seidner.

Turniej tennisowy w Tarnowie

(Telefonem od naszego korespondenta).

Tarnów. 15 8 Dziś rozpoczął się tu trzeci doroczny turniej tennisowy o mistrzostwo żydowskich klubów w Polsce o puhar Światowego Związku Makkabi. W turnieju biorą udział zawodnicy ze Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Jarosławia, Jasła i Katowic. Prawdziwą sensację wzbudził przyjazd mistrza Katowic Wittmana, który zademonstrował swą wysoką klasę, bijąc bez wysiłku przeciwników. Wyniki dnia dzisiejszego są następujące: Rubin—Kleinhändler 6:1, 6:3, Klein—Reich 6:3, 6:3, Hollender—Rabinowicz 6:2, 6:0, Bardach—Eichel 7:5, 4:6, 6:3, Handig—Ormian 7:5, 6:2, Simche—Mond 6:3, 6:3, Landner—Klein 7:5, 6:1 Hollender—Keisen 6:0, 6:1, Altschuler—Frus 6:1, 6:0, Wittman—Brandstädter 6:0, 6:0, Wittman—Bardach 6:0, 6:1. Gra podwójna: Sandig, Reich—Abend, Kleinhändler 6:1, 6:1, Lautner, Wittman—Neuborg, Klein 6:0, 6:0. Gra pojedyncza juniorów: Mund—Bardach 6:3, 8:10, 7:5, Simchówna—[illegible]równa 6:3, 6:1. Dalszy ciąg turnieju w dniu [illegible]iejszym.

Warszawa, 15. 8. Drużyna Polon[illegible] [illegible]ła dziś znakomite zwycięstwo nad Czar[illegible] w stosunku 6:0 (2:0). Bramki strzelili Paz[illegible] (3), Ogrodziński (2) i Malik (1).

Sezon kąpielowy w Tel Awiwie

(Od naszego korespondenta palestyńskiego)

Tel Awiw, w sierpniu.

Polityka, gospodarcze położenie kraju, nadzieje nowej kolonizacji i troski codziennego życia swoją drogą, swoją zaś drogą przyjemność. Największą i najpopularniejszą bezsprzecznie przyjemnością Tel Awiwu jest jego „sztrand". Po dłuższej niż zazwyczaj wiośnie rozpoczęło się gorętsze niż zazwyczaj lato, tem nieprzyjemniejsze, iż po mokrej zimie przesycona wilgocią atmosfera działa męcząco, usypiająco. Toteż od wczesnego ranka rozpoczyna się wędrówka ku morzu. Używają orzeźwiającej kąpieli naprzód ci, których o siódmej godzinie czeka praca biurowa. Następnie matki z dziećmi pragnące przed załatwieniem zakupów użyć tej przyjemności. Poczem wylewa się ku morzu fala wózków dziecinnych i matek, dla których praca domowa nie przedstawia większych trudności, jeżeli przygotowanie obiadu dla dwóch, czy trzech osób, to kwestja małej godziny. Po woli zaludnia się brzeg morski małymi nagimi gośćmi. Spacerowiczów w przedpołudniowych tych godzinach niezbyt wiele. Starsi zabawom nie przeszkadzają, gdyż silne promienie słoneczne muszają ich do szukania schronienia w cieniu leżaków. I tylko od czasu do czasu gdy młoda ludność wybrzeża nie zadawalnia się zabawą w piasku i zapuszcza się nieco dalej we fale, niż bojaźliwym matkom wskazanem się wydaje, rozpoczyna się nawoływanie do powrotu.

Przez trzy lub cztery godziny największej spiekoty odpoczywa wraz z innym i sztrand. Lecz im bliżej wieczora, tem bardziej rośnie fala łaknących chłodu i orzeźwiającej wilgoci. Przepełnione autobusy mkną ku morzu, a z jeszcze większą wracają szybkością, by zabrać niecierpliwie na nich wyczekujących pasażerów. Na krótko przed zachodem słońca istnieje w Tel Awiwie jeden jedyny tylko kierunek drogi: ku morzu. Nieliczni przechodnie zmierający ku miastu zmuszeni są przeciskać się zwolna odczuwając w całej pełni jak bardzo nie na miejscu jest ten ich wysiłek.

Na wybrzeżu ruch nie do opisania. Długie szeregi leżaków, które za niską stosunkowo opłatą 25 groszy wynajmują uprzejmi i przemyślni przedsiębiorcy, gęsto są obsadzone. Pomiędzy leżakami przesuwają się z trudem przekupnie, zachęcając do kupna bananów, pieczywa, ciastek, łakoci. Kawiarenki ku morzu zwrócone pełne są gości spożywających tu posiłek lub odświeżających się zimnymi trunkami, lodami. Co parę kroków stoją sprzedawcy gorącej kukurudzy, specjalnie chętnie widzianego posiłku dla zmęczonych kąpielą sportem.

Wąski pas pomiędzy leżakami a wodą roi się od półnagich postaci. Barwne kostjumy i płaszcze kąpielowe, barwne czapki gumowe, opalone ciała, w piasku grzebiące dzieci, psy najrozmaitszej rasy i wielkości; grupy wszelakiego rodzaju sport uprawiające, goniąca się młodzież, zmagający się, boksujący i fechtujący młodocian sportowcy, w piasku wygrzewający się kąpielowicze. Piłki najrozmaitszej wielkości fruwają w powietrzu.

Niezwykle ożywienie jednak panuje w samem morzu. Szum fal miesza się z okrzykami kąpiących się, torujących sobie drogę łódek i świstem na straży stojących pływaków, baczących na to, by nie wydalać się poza bezpieczną strefę przybrzeżną. Morze tu rzadko spokojne. Silne fale co parę godzin zmieniają dno morskie i gdzie przed paru dniami brak było wody, dzisiaj niebezpieczna i zdradliwa głęba. Nierzadko zdarza się, iż ufnych w swe siły pływaków wyciągają fale zdała od brzegu. Natychmiast zmienia się sytuacja, milknie radość i wszystko z natężeniem śledzi pracę ratowniczą. Lecz walka z wirami i potężną falą nie zawsze jest skuteczna. Toteż nie brak i ofiar.

Na całej plaży panuje beztroska atmosfera. Wre flirt i radość. Zapomniane są troski dnia powszedniego, zapomniane różnice stanu. Kogo nie stać na zakupno biletu w zakładzie kąpielowym, kąpie się za darmo. Kogo nie stać na zapłatę za leżak, leży w piasku. Z najdalszych stron miasta ściągają tu tłumnie w ciasnych i dusznych izbach mieszkający jemenici, sfardyjskie matki z dziećmi, robotnicy i „burżuazja". Chłodny żywioł i orzeźwiający wiatr morski w równej mierze służy wszystkim.

Zarząd miasta nie mało ma kłopotu z niesforną ludnością plaży. Nie brak bowiem i utyskiwań na zbytnią swobodę kąpiących się, na ich niejednokrotnie dość skąpe stroje kąpielowe, na niedający się okiełzać temperament młodzieży. To też od czasu do czasu okazują się rozporządzenia, zabraniające rozbierania się na plaży i kąpania poza obrębem zakładów kąpielowych lub specjalnie do kąpieli przeznaczonych miejsc. Od czasu do czasu zjawia się przedstawiciel władzy, by pilnować przepisanego porządku. Lecz prawdę przyznać należy, iż mało kogo obecność jego krępuje. Za chwilę swobody i wypoczynku ryzykuje niejeden spisanie protokołu na strażnicy policyjnej, a nawet grzywnę pieniężną.

O zmroku opróżnia się plaża. Lecz jeszcze do późnej nocy nie ustaje ruch. Kawiarnie pełne są gości, ławki nadbrzeżne pełne parek i swawolnej młodzieży. Gdyż godziny te, to godziny wieczornego chłodu, tęsknie wyczekiwanego po bezlitosnej spiekocie palestyńskiego lata. **Z. T.**

RADJO

Sobota, 16 sierpnia.

Kraków (313-. 11'40: Przegląd Prasy, (PAT). 11'58 Sygnał czasu, Hejnał. 12'10: Gramofon. 13: Komun. meteor. 15'15: Komun. gospod. 16'15: Gramof. 17'35 Feljet. p. t. „Plotki filmowe" — wygł. Dr. M. Jakubowski. 18: Audycja dla dzieci („Cud nad Wisłą"). 18'30: Koncert dla dzieci. 19: Rozmaitości. Komunik. 19'10: „Przegląd polityki zagran. ubiegł. tygodnia" — wygł. Dr. J. Reguła. 19'30: Feljet. p. t. „Praca w Ameryce" — wygł. p. J. Makarczyk. 19'45: Dla rolników. 20: Dziennik prasowy. 20'15: Koncert (Beethoven, Halevy, Liszt). 22: Feljet. folklorystyczny p. t. „Przed sądem gminnym — wygł. p. M. Żeromska. 22'15: Komun. 22'30: Gramofon. 24: Hejnał.

Warszawa (1411'7), **Łódź** (233'8). 20'15: Koncert.

Katowice (408'7). 12'05: Gramofon. 13: Komun. meteor. 16: Komun. gospod. 16'20: Gramofon. 17'25: Skrzynka poczt. dzieci (listy). 18: Audycja dla dzieci 18'30: Rozmaitości. 18'45: Odcinek powieści. 19: „W rocznicę cudu nad Wisłą". 19'25: „Poprzednicy dzisiejszego radja" — wygł. prof. Dr. Wilkosz. 20: Intermezzo muzyczne. 20'15: Koncert (p. Kraków) 22: Feljet. 22'15: Komun. meteor. 23: Muzyka tan.

Lwów (385'1). 11'40—24: p. Kraków.

Wiedeń (516'3). 11. 15'30 18'45: Muz. 20'05: Opera

Budapeszt (550). 12'05. 18 19'20: Muzyka.

Königswusterhausen (1635). 16. 21'30: Muzyka

Książę Walji nie jest dobrym lotnikiem

Książę Walji jest namiętnym pilotem i często wznosi się sam na małym swoim aparacie typu „Moth" (ćma). Okazało się jednak, że wzloty jego są nieprawne, książę bowiem nie posiada pozwolenia latania bez pilota, a pozwolenia takiego wymagają angielskie ustawy o komunikacji lotniczej. Ministerstwo lotnictwa znalazło się wskutek tego w niezwykłym konflikcie. Król Jerzy bowiem osobiście zakazał synom swym księciu Walji i młodszemu Jerzemu, wydawać świadectw lotniczych i ministerstwo musiało się do zakazu tego zastosować. Z drugiej strony jest ono obowiązane ścigać każdego, kto bez posiadania takiego świadectwa sam kieruje samolotem. Władze niewiedziały oczywiście o nielegalnych wzlotach następcy tronu, ale patrzyły na nie przez palce. Obecnie, gdy sprawa stała się tajemnicą publiczną, książę Walji będzie musiał nieco poskromić swoją namiętność latania, tembardziej, że według zdania wybitnych lotników, którzy obserwowali księcia, nie będzie on nigdy dobrym i pewnym pilotem, jest bowiem za zbyt nerwowy

SZALOM ASZ Przedruk wzbroniony

Powrót Chaima Lederera

Autoryzowany przekład **Leona Templera**

22) (Ciąg dalszy)

„Teraz mam już to! Pracowałem, jak każdy człowiek, by rodzinie zabezpieczyć lepszy i wygodniejszy żywot, by powiększyć przedsiębiorstwo, które mam zostawić dzieciom. Tak się też stało. Dzieci moje nie będą już musiały być niewolnikami nędzy, jak ja — to nim byłem. Tak, pracowałem, by dzieci miały zabezpieczony byt, by mogły władać nad innymi ludźmi, jak inni władali nademną. Czyniłem, jak czyni każdy ojciec, jak postępuje każdy kupiec...

„Lecz czemże są dzieci? Czem jest rodzina? Zuchwały, nadęty, ambitny młodzian z brylantowym półksiężycem w butonierce, odznaką wolnomularzy, człowiek, którego najwyższą ambicją jest zostać prezesem szpitala, albo towarzystwa dobroczynności (i to nie poto by czynić dobrze, ale dlatego, bo rywal żywi taką samą ambicję) — oto mój syn. Dla niego pracowałem, dla niego poświęcałem życie, poświęcałem własne życie, by syn pędzić mógł prawdziwe, właściwe życie. Sam byłem niewolnikiem, nadskakiwałem drugim, by inni kiedyś kłaniali się synowi. Głodowałem, oszczędzałem każdy kęs; nie znałem dnia ani nocy, byle tylko dziecko miało wszystkiego poddostatkiem. Niewyspany, przemarznięty wlokłem się i pchałem po nadziemnych kolejach, by syn jechać już mógł własnym samochodem. Całe życie spędziłem w ciasnych, zakurzonych, dusznych warsztatach, wśród płótna wyplamionego oliwą maszyny. Połykałem pył, byle tylko syn wygodnie wylegiwać mógł w jasnych pięknych komnatach. Kornie wysłuchiwałem krzyków i przymówek nadzorców, byle tylko syn mógł kiedyś rozkazywać innym. Ale — czem jest syn? Czem jest rodzina?..

„Dopóki dzieci były małe i bezradne, odpowiadałem za ich życie. Zależne były odemnie, musiałem je wyżywiać. Wiedziałem — w domu czeka żona, dzieci czekają, bym przyniósł zarobek. Gdybym nie przyniósł tych kilku dolarów na najpilniejsze wydatki, zabrakłoby pożywienia i opału. To dodawało mi energji w pracy. Ożywiało ojcowskiem poczuciem. Bez rozważań i rachunków, nie wiedząc o tem niemal — wlokło się jarzmo pracy na sobie — dla nich, dla ich bytu.

„Zaledwie jednak podrosły, poczuły się niezależne, silne i samodzielne. O wiele silniejsze i bardziej samodzielne, niż ja. Brały wszystko, co dla nich nagromadziłem, jako coś samo przez się zrozumiałego, nie zastanawiając się nad niczem, ani nie zatrzymując nad tem wcale. Albo obrały zupełnie inną, własną drogę, jak to naprzykład uczynił młodszy syn, Jakób. Jakaż z niemi wiąże mnie łączność, prócz powierzchownej, konwencjonalnej, przez wszystkich przyjętej normy, że dzieci są właśnie — „dziećmi"?

„Mój syn" — czem jest mój syn? Oto młodzian ten, gdyby był obcy, nie chciałby zamienić ze mną i dwóch słów. „Mój syn", który mną gardzi i uważa za coś od siebie niższego, nazywa mnie, kpiąc „nihilistą", choć nie rozumie wcale znaczenia tego słowa. Jestem u niego zapewne tylko „chałaciarzem" i gdyby mógł, wyparłby się mnie z pewnością. Gdyby mnie zamienić mógł na innego ojca — jakżeby chętnie uczynił to! To jest mój syn, to świat nazywa „moim synem" — tego płytkiego młodego człowieka, obłudnego, w którego sercu niema Boga, a tylko nienasycona żądza bogactw i zdobycia wpływów w tem śmiesznem, pustem kole, wśród takich czczych, próżnych młodzieniaszków, jak i on sam. Do templu chodzi, bo czynią to wszyscy, bo przecież tak przystoi; pcha się po najrozmaitszych towarzystwach i instytucjach, bo tak robią inni. To jest mój syn, człowiek, z którym nic nie mam wspólnego, który nie rozumie moich cierpień, któremu ani na myśl wpadnie, że ojciec jego wpatruje się teraz rozwartemi, osłupiałemi oczami w noc i rozmyśla nad celem, jaki kiedyś w życiu posiadał, a który stracił teraz. A gdyby o tem nawet wiedział, jednak nie rozumiałby tego, gardziłby tem. I to świat nazywa „moim synem"! Dlatego zaś, że świat nazywa tak tego zuchwałego człowieka, musiałem poświęcać mu życie. Nietylko życie fizyczne, pracę, ale i życie duchowe — wszystko musiałem poświęcić: myśl, dążność ku czemuś lepszemu i piękniejszemu, poszukiwanie samego siebie — wszystko to poświęciłem, byle próżny młodzieniec przeprowadzić mógł próżną ambicję zostania szefem wielkiej firmy. Cóżby mi zależało na tem, gdyby i syn tak popracował, jak ja"..

(C. d. n.)

NA MARGINESIE.

Faszyzm i bolszewizm jako produkty kolektywizacji życia

Czytałem niedawno książkę księcia Rohana p. t. „Moskau". Książę Rohan, jedna z najwybitniejszych postaci europejskiej elity, jest jak wiadomo rywalem hrabiego Coudenhove Kalergiego. Obaj ci arystokraci marzą o przebudowie Europy. Książę Rohan chciałby tę przebudowę oprzeć na podstawach jakiegoś oświeconego konserwatyzmu, a hrabia Coudenhove Kalergi opiera swoją Paneuropę na zrębach lewicy. Otóż książę Rohan w swej małej książeczce zamykającej jego wrażenia z podróży po Rosji, kilkakrotnie porównywuje bolszewizm z faszyzmem. To wielkie podobieństwo między socjologiczną strukturą bolszewizmu i faszyzmu rzuca się zresztą i innym badaczom w oczy. Możnaby sobie równoczesność tego zjawiska wytłumaczyć zachwianiem się zaufania do siebie współczesnego człowieka. Wojna była wielkim bankructwem, a po tej wojnie stracił człowiek zaufanie do siebie. Wszelka twórczość może się tylko rozwijać, gdy człowiek umie i chce ponosić odpowiedzialność za swe życie. Z tą chwilą, gdy taka odpowiedzialność staje się zbyt wielkim ciężarem, odczuwa się pustkę. Ale żyć trzeba, a żyć bez odpowiedzialności nie można. Więc tę odpowiedzialność zwala się na barki genjalnej jednostki, w cieniu której można potem leniwie dalej żyć. Albo też obciąża się tą odpowiedzialnością małą elitę społeczną, a człowiek staje się niezwykle chętnie i bez protestu członkiem jakiegoś wszystko wiedzącego i wszystko regulującego zakonu. Wszak i dawniej do zakonu wstępowali tylko ludzie, którzy uciekali przed życiem, którzy nie umieli sobie z tem życiem poradzić.

Oto psychologiczne podłoże tak faszyzmu jak i bolszewizmu, podłoże zmęczenia i utraty wiary w siebie. Ale Valeriu Marcu, jeden z najinteligentniejszych współczesnych publicystów, który zasłynął głęboką książką o Leninie, przystępuje do oświetlenia genezy faszyzmu i bolszewizmu z innego punktu widzenia. Warto się temu oświetleniu bliżej przypatrzeć.

Valeriu Marcu wydał niedawno tom studjów p. t. „Männer und Mächte der Gegenwart" (nakład Gustawa Kiepenheuera w Berlinie). Znajdujemy tam studja poświęcone Clemenceau'owi, Leninowi, marszałkowi Fochowi, Kemalowi Paszy, Chestertonowi, Panait Istratisowi, niedawno zmarłemu historykowi niemieckiemu Hansowi Delbrückowi. Do niejednego z tych studjów należałoby obszerniej powrócić ,a zwłaszcza do studjum o Fochu, w którem autor w monumentalnej monografji o twórcy armji pruskiej p. t. „Das grosse Kommando Scharnhorsts", daje nam analizę funkcyj i zadań naczelnego wodza, analizę tak bardzo nas w Polsce interesującą, chociażby ze względu na osobę Piłsudskiego.

Teraz chcielibyśmy jednakowoż powiedzieć kilka słów na marginesie 20 stronic liczącego studjum poświęconego słynnemu włoskiemu filozofowi Crocemu. Jednego tego filozofa przeciwstawia Marcu nietylko Mussoliniemu i faszyzmowi, ale całej epoce, która z jednej strony wydała faszyzm, a z drugiej bolszewizm. Mussolini, zdaniem autora, pozostał wiernym sobie, a do niego możnaby odnieść słowa, któremi Talleyrand sam siebie scharakteryzował. „Zmieniałem często partje, ale nigdy nie zmieniłem swego zdania". Mussolini jeszcze przed rokiem 1914 walczył o rewolucję w permanencji, a teraz gdy został „Il Duce" i dyktatorem przeprowadza ją właściwie w praktyce.

A faszyzm mógł się rozwinąć we Włoszech, w tym kraju, w którym odpowiadał historycznej tradycji. Czyż Rzym przez 500 lat nie walczył przeciwko papieżowi? Czyż walka z Habsburgami nie była stałem sprzysiężeniem, a więc pewną formą rewolucji w permanencji? A Mazzini?! Garibaldi? A nawet sam Cavour? Ale ten włoski socjalizm wisiał nad krajem jak mgła, która dotyka ziemi, ale nie daje deszczu. Historja ma swoje właściwości, niespodzianki, kaprysy. Zaniedbany ogród socjalistycznej idei znalazł innego ogrodnika, któryby stworzył nowe formy polityki.

Nietylko jednak we Włoszech była atmosfera dla faszyzmu. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że socjalizm właściwie na świecie zwyciężył. Coprawda jego prowodyrzy chcieliby być jeszcze męczennikami, by nie stracić nimbu i dlatego nie dostrzegamy zwycięstwa socjalizmu, który jednakowoż zwyciężył we wszystkich odcieniach i formach, począwszy od rosyjskiego bolszewizmu poprzez niemiecko-angielski oportunizm do włoskiego faszyzmu. Moskiewski rodzaj marksyzmu utrzymuje, że jest jedynym spadkobiercą, jedynym przedstawicielem socjalizmu, ale ta sama nietolerancja, ten sam ucisk i gnębienie wolności charakteryzuje i faszyzm.

Możnaby temu zarzucić, że ta realizacja socjalizmu nie jest zgodna z jego założeniami, ale to jest właściwie zawsze tak z każdą ideą. Realizacja idei jest jej zaprzeczeniem. Teraz panuje kolektywny człowiek, a wyrazem tego kolektywizmu jest właśnie faszyzm, chociaż na pozór apeluje do indywiduum. Cechą Europy jest tolerancja, bez której żadna europejska kultura nie może żyć. Wolność i równość wypisała ludzkość na swym sztandarze. Niestety równość pożera teraz wolność. W imię wolności powinniśmy wysadzić w powietrze społeczeństwo, które opiera się wyłącznie tylko na równości. Kultura bez wolności na to zasługuje.

Oto myśli, które Valeriu Marcu poświęca włoskiemu filozofowi Crocemu. Benedetto Croce jest bowiem ostatnim Mohikaninem starej europejskiej kultury, pełnej sceptycyzmu owianej tolerancją i stawiającej wolność ponad równość.

M. Kanter.

Berta Rottenberg, Mszana-Dolna — Awigdor Laufer, Jaworzno
zaręczeni w sierpniu 1930 r.
1178g Osobnych zawiadomień nie wysyła się.

Z NASZYCH LETNISK I ZDROJOWISK.

List z Piwnicznej

Sumienie zadowolonego letnika nie zezwala mu na przemilczenie istnienia tak uroczego letniska, jak Piwniczna, wobec czego zabieram się do pisania korespondencji:

Pomijam (dość ciekawą zresztą) historję Piwnicznej, która ponoć otrzymała przywileje miejskie jeszcze za Piastów i dawniej słynęła z piwnic zaopatrzonych w dobre wina węgierskie i przystępuję odrazu do czasów współczesnych.

Letnisko Piwniczna rozpada się na właściwe miasteczko, zbudowane malowniczo na górze nad Popradem, i na liczne przysiółki, rozrzucone na dość wielkim obszarze w lesistych dolinach. W miasteczku jest poczta, telefon, lekarz, apteka i elektryczne oświetlenie, a ponieważ jest ono niezbyt gęsto zabudowane, oddycha się tu wszędzie czystem górskiem powietrzem. Tak łączy Piwniczna w sobie zalety uzdrowiska górskiego z pewnemi wygodami miasta. Wielka część letników mieszka u miejscowych włościan, którzy są uprzejmi i żądają niezbyt wygórowanych cen. Oprócz tego istnieje też żydowski pensjonat Klagsbalda.

Letnicy tutejsi to przeważnie rodziny błogosławione potomstwem i to głównie ze sfer żydowskiej ortodoksji, która jest tu reprezentowana przez różnorodne swe typy, począwszy od rabina-cudotwórcy, a skończywszy na szamesach.

Letnicy Piwnicznej korzystają nietylko z górskiego powietrza, ale i z pobliskich źródeł mineralnych w Głębokiem i w Łomnicy, gdzie urządzono nawet łazienki kąpielowe. Piwniczna jest też punktem wyjścia dla pięknych wycieczek w okoliczne letniska i góry. Odważniejsi letnicy idą pieszo do Szczawnicy lub na wysoką Radziejową, mniej odważni zadowalają się przejażdżką kolejową do Żegiestowa lub Krynicy, palacze i pijacy idą do czeskiego Mniszka, gdzie mogą dowoli zatruwać swe organizmy nikotyną lub alkoholem w postaci pilzneńskiego piwa, śliwowicy i węgierskiego wina. Miłośnicy krajoznawstwa jadą do dawniej polskiej Starej Lubowli, gdzie poza podziwianiem starego zamku i ślicznych widoków na Tatry i kotlinę spiską mogą się zaopatrzyć w tanie witaminy w postaci owoców, które u nas w kraju uchodzą za zbytek.

Osobna wzmianka należy się kąpielom rzecznym w Popradzie i słonecznym nad Popradem, przyczem kąpiący się, zmuszeni są zostawić swą garderobę pod opieką Opatrzności — z braku kabin i t. p.

Ciemnym punktem na, czysto błękitnym zresztą widnokręgu Piwnicznej są, nieliczne dzięki Bogu w tym roku, dni deszczowe: Ale genjusz ludzki i tu wynalazł rozmaite środki sprawiające ulgę zasmuconym aurą mieszczuchom: grę w rummy, zbawczy sen, koncert płyt gramofonowych, a najpoważniejsi z poważnych szukają ukojenia w wiedzy i literaturze pięknej: czytają poważne dzieła począwszy od biblji i talmudu, a skończywszy na najmodniejszych książkach współczesnych pisarzy. Szkoda tylko, że świetny magistrat m. Piwnicznej, który nawet pobiera pewne opłaty „kuracyjne" od letników, tak mało dba o umilenie im pobytu w czasie deszczu. Choćby jakaś odpowiednio uposażona czytelnia byłaby bardzo pożyteczną innowacją. Nie mówię już o innych innowacjach, jak wybrukowanie ulic i ich odpowiednie skraplanie podczas posuchy itd. itd.

A „sach hakol' Piwnicznej? Kto pragnie gruntownie odpocząć w prześlicznej, górskiej przyrodzie, a przytem zdala od wrzawy i zgiełku zwykłych uzdrowisk, niechaj spróbuje pojechać raz do Piwnicznej!

Dr. Z. S-g.

List z Jordanowa

(bbs.) Wśród szeregu letnisk podhalańskich Jordanów zajmuje wcale poważne stanowisko. Wypadałoby powiedzieć nawet, że jedno z najważniejszych. Przedewszystkiem zaś dlatego, że kiedy przed dziesiątkiem lat innym podhal. osiedlom nie śniło się jeszcze o letnisku, — Jordanów już był silnie frekwentowany i miał ich zawsze sporą ilość. Ale to jest moment natury — raczej historycznej; w chwili obecnej przemawia za tem cyfra 5000 letników, jaka tu zjechała, przyznanie z praw uzdrojowiska, a więc ulg kolejowych itd.

A przyszły rozwój tej miejscowości udaje się przedstawiać w różowem świetle. Boć dotychczasowy sukces zawdzięczają okolice Jordanowa samej tylko naturze, która im nie poskąpiła swych bogactw i wprost z macierzyńską troskliwością obdarzyła je we wszystkie powaby i krasy. Lasy, góry, rzeka (namiastka plaży z niezłą możnością pływania), gorące słońce, suche górskie powietrze dostarczają letniskowi wszelkich rozkoszy letnich wywczasów. Zewsząd rozpościerają się przepyszne wprost upajające widoki (na Babią, na Tatry z Naprawy) — a piękno ich snać musi mieć moc niezwykłą, skoro zdołało tu ściągnąć tego roku ludzi pędzla tej miary, co Markowicz, Filipkiewicz i i. Spacery zaś bliskie na Parszywkę, Przykiec i i., oraz dalsze jak np. na Babią Górę dają pełnię zadowolenia turystycznego i estetycznego. Wszystko to jednak sama natura. Sam Jordanów śpi i żadną miarą nie daje odczuć, że mu na letniskach w istocie zależy. Odrazu po przybyciu na stację uderza brak porządnej dorożki. Same trzęsące furmanki. Czy tak trudno o parę dobrych powozów? Albo czy ustawienie ławek w pobliskich letnisk to taki heroiczny i niezwykły wysiłek, że aż nie osiągalny!? A gdzie jaki koncert? Czyż tak wielkich kosztów trzeba, by urządzić naprawdę dobrą piaszczystą plażę nad rzeką, bo wyżej wspomniana koło kolei nikogo w zupełności zadowolnić nie może?

Oto kilka drobnych utyskiwań letnika, pozatem mu tu bowiem, jak w raju. A co najważniejsze wszędzie panuje pełna swoboda. Kołnierzyk tutaj okazuje się sprzętem zgoła zbytecznym. A nie krępowanie się niczem i prawdziwe wytchnienie to panująca zasada. Naogół kto raz tu zaglądnie ten już wpadł na całe życie, rok rocznie bowiem nawet wbrew swej woli wracać tu będzie.

ROK II. DOM i SZKOŁA Nr. 15

Aktualne zagadnienia szkolnictwa w Polsce

Szkolnictwo w Polsce zrobiło w ciągu 11 lat niepodległości państwowej niezaprzeczony poważny postęp. Otrząsnąwszy się przedewszystkiem z naleciałości zaborczych, rozpoczęło pracę nad *ujednostajnieniem szkolnictwa* na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, usiłując odrazu nawiązać łączność z pedagogiką zachodnio-europejską i amerykańską. Wychowanie i nauczanie w naszych szkołach nie ustępuje dziś bynajmniej pracy szkolnej w Niemczech, Francji lub Anglji, a zagraniczni pedagodzy, którzy w roku ubiegłym odwiedzili Polskę z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej i mieli sposobność wejrzenia i w polskie szkolnictwo, znaleźli liczne słowa pochwały i zadowolenia z osiągniętych wyników.

Mimoto szkolnictwo w Polsce stoi obecnie przed okresem swojej gruntownej *rozbudowy* i *przebudowy*. Cały szereg *zagadnień* wymaga rychłego rozwiązania.

W zakresie organizacji zewnętrznej szkolnictwa w Polsce wysuwa się na plan pierwszy *problem budowy szkół*. Dwie interesujące publikacje Ministerstwa WR. i OP. zajmują się tym problemem szczegółowiej: *Marjana Falskiego „Atlas szkolnictwa powszechnego Rzeczypospolitej Polskiej"* i tegoż autora *„Potrzeby polskiego szkolnictwa powszechnego w okresie wzmożonego przyrostu dzieci"*. Publikacje te wykazują, że przyrost liczby dzieci, objętych obowiązkiem szkolnym, w najbliższych latach będzie znacznie wzmożony, albowiem na miejsce słabszych liczebnie roczników wojennych, które dotychczas wypełniały szkoły, przychodzą już znacznie liczebniejsze roczniki powojenne. W roku 1927/28 było w szkołach powszechnych 3.379.052 dzieci, w roku 1928/29 — 3,638.525; w roku 1932/33 będzie ich około 4.963.000, w roku 1935/36 około 5.603.000, w roku 1939/40 około 6.072.000, a więc prawie dwa razy tyle, co obecnie. Władze szkolne stoją więc przed niezmiernie trudnem zadaniem budowy odpowiedniej ilości nowych szkół, która — wedle oficjanych obliczeń — wymaga nakładu kosztów, dochodzącego do trzech i pół miljardów złotych, czyli wedle planu rozbudowy sieci szkolnej około 250 miljonów złotych rocznie.

Zagadnienie to łączy się z jednej strony z rozpoczętą już *reorganizacją sieci szkolnej*, z drugiej zaś z *zagadnieniem przygotowania odpowiedniej liczby odpowiednio wykształconego nauczycielstwa*. Dążenie do stworzenia wysoko zorganizowanej, siedmioletniej szkoły powszechnej, musi pociągnąć za sobą tworzenie coraz to nwych szkół 4 i 7-klasowych, a równocześnie niski stan oświaty na kresach wschodnich pociąga za sobą konieczność tworzenia nowych szkół jdnoklasowych wiejskich celem tępienia analfabetyzmu. Największą jest obecnie liczba jednoklasówek; na ogólną liczbę około 25.150 szkół powszechnych jest jednoklasówek około 15.000 z liczbą około 900.000 dzieci. Najbliższe lata wymagają przynajmniej podwojenia ilości szkół siedmioklasowych i znacznego pomnożenia szkół jedno- dwu- trzy- i czteroklasowych. W tej samej mierze oczywiście wzróść musi *liczba nauczycieli, których już teraz* jest zamało.

Zagadnienie *kształcenia i dokształcania nauczycieli* szkół wszelkich typów jest na dobrej drodze. Wychodząc ze słusznego założenia, że taką jest szkoła, jakim jest nauczyciel, albowiem na nic wszelkie papierowe reformy, jeśli nie znajdzie się odpowiednio przygotowany nauczyciel, który je ma wcielić w życie. Centralne władze szkolne rozpoczęły i prowadzą w ostatnich latach energiczną i owocną akcję. Nowe przepisy o kształceniu nauczycieli zdążają ku podniesieniu poziomu wiedzy nauczycielstwa, dbając szczególnie o tak zaniedbane pierwotnie **wykształcenie psychologiczne.** Najrozmaitsze kursy teoretyczno-naukowe i metodyczne, w ciągu roku szkolnego i podczas wakacyj, dają ponadto sposobność dokształcania się ogólnego i ściśle fachowego. Warto przytoczyć, że w okresie 1928—1929 odbyło się 1586 kursów wakacyjnych z liczbą 70.156 słuchaczy. Równomiernie z wzrostem akcji dokształcającej wzrosło też znacznie *zainteresowanie nauczycielstwa dla współczesnych idej pedagogicznych*, co się wyraźnie zaznacza i w praktyce większą ilością prac eksperymentalnych nad nowemi metodami wychowania i nauczania.

W kierunku poparcia tych szkolnych *prac eksperymentalnych* uczyniono dotychczas niewiele. Brak było na to czasu i funduszów. Dziś jednak *problem szkół eksperymentalnych* różnych typów staje się bardzo ważnym. Jeśli reforma całego szkolnictwa ma być naprawdę trafną i owocną, to powinna się oprzeć na wynikach poprzednio obmyślanych i przeprowadzonych prób. Tak postąpiło szkolnictwo wiedeńskie, przodujące dziś szkolnictwu całego świata. Piekącą więc sprawą jest założenie pewnej liczby szkół eksperymentalnych, w którychby elita nauczycielstwa przygotowywała praktycznie przyszłą reformę.

Z pewnemi zastrzeżeniami możemy się też oczywiście oprzeć na doświadczeniach zagranicy. Mogą one zwłaszcza posłużyć przy *planowanej gruntownej zmianie programów szkolnych*. Dotychczasowe programy, pochodzące z lat 1920—1922, potem tu i ówdzie zmieniane, okazały się w praktyce szkolnej jako nieprzystosowane do psychiki dziecięcej i przeładowane pod względem zakresu wiadomości. Badania psychologiczne przedsięwzięte w Warszawie wykazały zwłaszcza nieprzystosowanie programów szkoły powszechnej do psychiki dzieci, a każdy nauczyciel szkoły średniej może niejedno powiedzieć o poważnych błędach dotychczasowych programów gimnazjalnych i seminaryjnych. Różne uzupełnienia i zmiany niewiele tu pomogły. To też od szeregu miesięcy toczy się w Ministerstwie praca nad gruntowną zmianą programów. Zmiana ta ma pójść w kierunku odciążenia, uwspółcześnienia, zbliżenia do życia i przystosowania do struktury duchowej dziecka w odnośnym wieku.

W zakresie *wychowania* młodzieży ważnem zagadnieniem staje się *ustalenie jednolitego ideału wychowawczego*. Pod tym względem wszystko jeszcze jest nieustalonem, a dyskusje prowadzone szeroko na łamach czasopism pedagogicznych, wykazują wielkie różnice w poglądach, oczywiście zależnych od przekonań politycznych, społecznych, naukowych i religijnych danego autora. Rozumie się, że jest wykluczonem, by wychowanie zupełnie zunifikować we wszystkich zakładach, każdy bowiem zakład wytwarza swoistą atmosferę wychowawczą. Chodzi jednak o ustalenie *głównych celów wychowania*, do których całe społeczeństwo dążyć powinno. Słusznie podniósł Minister Czerwiński w swej mowie w Poznaniu 8 lipca 1928 r. („Oświata i Wychowaie" 1929, str. 341 do 358), że za wiele troszczyliśmy się dotychczas o zewnętrzną organizację szkolnictwa, o metody, programy itp., a zamało o ideał wychowawczy: opierając się na słowach marszałka Piłsudskiego, że nadchodząca epoka kultury będzie okresem „wyścigu pracy" podniósł dalej, że ***idealem wychowania powinien stać się człowiek, łączący w sobie cechy tak romantyka-bojownika, jak*** i *realisty-pracownika.* Dodaćby należało, że wychowanie szkolne powinno wszelkiemi siłami pracować w najbliższym czasie nad *uduchowieniem młodzieży*, zagrożonej poważnie przez współczesną kultuę życia codziennego zmaterjalizowaniem. Zagadnienie to niezmiernie ważne, a najtrudniejsze, nie dające się **bowiem rozwiązać na papierze,** lecz wymagające odpowiedniego nastawienia całego nauczycielstwa.

Jednym z aktualnych problemów wychowawczych jest również *problem wychowania i wykształcenia dziewcząt*. Jest on aktualnym tak u nas, jak i zagranicą, jako problem ściśle wiążący się z ogólno-społecznem zagadnieniem ustosunkowania się kobiety współczesnej do życia i kultury. Kobieta odgrywa coraz ważniejszą rolę w życiu zawodowem. Około 80 procent ludności żeńskiej w Polsce pracuje zawodowo, tworząc 40 procent ludności pracującej. Do życia zawodowego musi być kobieta inaczej przygotowaną i wychowaną, aniżeli do swej roli matki, żony i gospodyni. Kwestją jest tylko, czy ma być wychowywaną i uczoną tak samo jak mężczyzna, czy też inaczej, wedle specjalnego programu, uwzględniającego różnice płci i specjalne zadania, czekające dziewczynę w rodzinie. Wokoło tego zagadnienia rozwinęła się ostatnio żywa wymiana zdań, która nie doprowadziła jednak jeszcze do jasnych wniosków i realnych postulatów. Związany jest z tem zagadnieniem *problem koedukacji i koinstrukcji.* Jeśli się bowiem stanie na stanowisku, że wychowanie i wykształcenie dziewcząt ma być w pewnej mierze innem, niż chłopców, to temsamem musi się przekreślić koedukację i koinstrukcję. System koedukacyjny, rozpowszechniony w Polsce głównie w szkolnictwie prywatnem, jest u nas dziełem przypadku: wynikiem konjunktury inflacyjnej lat powojennych i palącej podówczas potrzeby szkół. Teraz dopiero, kiedy liczba szkół średich doszła do punktu nasycenia zapotrzebowania, problem koedukacji i koinstrukcji zaczyna występować jako zagadnienie wychowawcze, wywołujące równie przekonywujące głosy za systemem koedukacyjnym, jak i przeciw niemu.

Do powyższych zagadnień dodać należy jeszcze *konieczność rozbudowy szkolnictwa zawodowego*, a w dziedzinie *polityki szkolnej zagadnienie szkół mniejszościowych i szkolnictwa prywatnego*, oraz niemniej ważne *zagadnienie poprawy bytu rzesz nauczycielstwa szkół państwowych* (za czem z pewnością nastąpi poprawa warunków materjalnych w szkołach prywatnych). Pobieżny ten przegląd daje pojęcie o tem, jak wielkich potrzeba wysiłków ze strony całego społeczeństwa i jakiej wytężonej pracy władz szkolnych, by tym zadaniom sprostać. Od ich pomyślnego rozwiązania zależy kulturalny rozwój Rzeczypospolitej. *mf.*

Myśli o wychowaniu

Sprawa wychowania nie jest w żadnym wypadku zjawiskiem przemijającem. Jest ona w każdym wypadku rzeczą **całej społeczności,** wszystkich sił naszego pokolenia. **H. Pestalozzi.**

Nastaje początek **świata pracy.** Do życia w tym świecie trzeba nowego wychować człowieka, który by mocen był zakładać podwaliny moralności wytwórców, pracowników i wynalazców, opartej na skale trudu. **Moralność,** wytwarzająca się na pniu pracy i w jej granicach, będzie antytezą dzisiejszej, i nie do pojęcia przez ludzi starego świata. Zasadniczą jej cechą będzie dążenie do ocalenia cywilizacji. **Siła entuzjazmu i siła cnoty,** zrodzonej w pracy, wytworzą motor, który prowadzić będzie ludzkość po drodze postępu. **Stef. Żeromski.**

Ludzkość odczuwa konieczność wychowania **nowego człowieka,** uzdolnionego do tworzenia ery powszechnego pokoju i kooperacji wszystkich narodów i państw w dziedzinie kultury gospodarczej i duchowej. Dopóki nie wychowamy nowego człowieka, dopóty najwznioślejsze i najrozumniejsze uchwały międzynarodowe nie zabezpieczą ludzkości przed katastrofami.... **H. Rowid.**

O BIEŻĄCYCH ZAGADNIENIACH SZKOLNICTWA W POLSCE

informuje najlepiej czasopismo **„Oświata i Wychowanie"**, wydawane nakładem Minist. W. R. i O. P. (Warszawa, Aleja Szucha), w którem fachowe rozprawy oświetlają te zagadnienia wyczerpująco i źródłowo. Ogólny pogląd oraz liczne dane statystyczne

daje broszurka „Oświata i szkolnictwo w Polsce", wydana w roku 1929 staraniem i nakładem Ministerstwa. Bardzo cenne są tomy „Rocznika Pedagogicznego“, wychodzącego staraniem specjalnego Komitetu Redakcyjnego znakomitych pedagogów; w roku bież. pojawił się „Rocznik“ za rok 1926—28; — O organizacji szkolnictwa polskigeo i władz szkolnych dowiedzieć się można z książki F. Śliwińskiego „Organizacja władz szkolnych i szkolnctwa wszystkich stopni w Polsce Odrodzonej“ — „Książnica—Atlas“, 1929; O problemach rozwoju szkolnictwa powszechnego niformują zapomniane w artykule: Marjan Falski „Potrzeby szkolnictwa powszechnego w okresie wzmożonego przyrostu dzieci“, Warszawa 1929, oraz wielki „Atlas Szkolnictwa Powszechnego Rzeczypospolitej Polskiej“, Warszawa 1929, wydawnictwa Ministerstwa W. R. i O. P.

WIECZORNE KURSY OGÓLNOKSZTAŁCACE DLA DZIEWCZĄT rozpoczną się w drugiej połowie września b. r. Prowadzone przez nauczycieli gimnazjalnych, będą miały na celu rozszerzyć horyzonty myślowe dziewcząt z ukończoną szkołą 7—klasową w zakresie kultury współczesnej i dać zarysy nauki o dziecku i wychowaniu przedszkolnem. Program obejmie: literaturę polską i powszechną, historję powszechną, języki: francuski, niemiecki i hebrajski, naukę o dziecku, estetykę i pracę ręczną, śpiew higienę — w 15 godzinach tygodniowo (po 3 godziny wieczorami od godz. 6—9). Opłata około zł. 30 miesięcznie. Bliższe szczegóły zostaną w swoim czasie ogłoszone.

WYDAWNICTWA NADESŁANE:

„PRZEGLĄD SPOŁECZNY“ Nr. 7: „Nastroje a rzeczywistość“ (Dyskusja na temat pracy społecznej), „Dziecko a zabawa“ cz. III. Wychowawcze znaczenie zabawy, „Literatura i czytelnictwo, jako zjawiska społeczne“, Ocena powieści I. Krzywickiej p. t. „Pierwsza krew“ w art. „Gdy się kończy dzieciństwo...“, O kształcenie zawodowe Żydów, Wiadomości, Bakulego Zakład Wychowawczy w Pradze.

Zakończenie „Domu i Szkoły“

Zeńska służba policyjna w Anglji

Nieestetyczne umundurowanie konstabla—kobiety w Anglji prawdopodobnie wkrótce będzie zamienione na bardziej stosowny dla niej strój służbowy, nie krępujący swobody ruchów, a jednak nie pozbawiający ją możności zachowania wdzięku, właściwego płci pięknej. Reforma ta będzie wprowadzona wraz z reorganizacją całego oddziału kobiecego przy Scottland Yardzie, utworzonego przed 11—tu laty.

Praktyka wykazała, że formacja ta, która początkowo odgrywała drugorzędną pomocniczą rolę, zupełnie zasługuje na przyrównanie jej w prawach służbowych z policją męską i na powierzanie jej czynności charakteru bardziej samodzielnego. Ostatnio Miss Dorothy Peto, która zdobyła sławę, jako kierowniczka patroli policji żeńskiej i zamianowana została konsulantką w tych sprawach przy dyrekcji policji, złożyła na ręce prezydjum Scottland—Yardu obszerny projekt w sprawie jak najlepszego wykorzystania kobiet w służbie bezpieczeństwa. Lord Bing of Vimy, prezydent policji, zapoznawszy się z treścią projektu, był tak nim uderzony, iż zwołał posiedzenie naczelników poszczególnych wydziałów dla bliższego omówienia rzeczywiście kapitalnych pomysłów. W rezultacie cały projekt uznano za nader praktyczny i po przeprowadzeniu niezbędnych formalności urzędowych niezwłocznie wejdzie on w życie.

Początkowo niewielki oddział żeński, wcielony do C. I. D. (Criminal Investigation Departament) ma tworzyć kadry przyszłej brygady detektywek. Dwie z tych pań będą przydzielone do głównej dyrekcji na Sconlan—Yardzie, dwie inne do znanego oddziału przy Vine street przy cyrku Piccadilly, oraz dwie przy dwu ważniejszych komisarjatach.

Według planu miss Peto, której ma być powierzone kierownictwo sekcji kobiecej, detektywitki będą przedewszystkiem powoływane w sprawach, dotyczących przestępstw, popełnianych przez kobiety, nie jest jednak wyłączony ich współudział w innych przypadkach.

Główny nacisk będzie położony na przygotowanie kobiet do ich zawodu, przyczem zwrócono uwagę na wyzyskanie charakterystycznych właściwości kobiety. Wszystkie funkcjonarjuszki policji będą musiały poddać się specjalnemu treningowi i przejść odpowiednie kursy charakteryzacji i naśladownictwa w szkole, założonej na ich wyłączny użytek, a mającej stworzyć nowy typ kobiety—detektywa. Dawna sylwetka kobiety—mężczyzny, czy chłopczycy ma ustąpić miejsca prawdziwej kobiecie, uzbrojonej we wszystkie wdzięki, jakiemi obdarzyła ją natura. Częstokroć bowiem będzie musiała odgrywać rolę to kwiaciarki, śledzącej na ulicy lub na torze wyścigowym eleganckiego sportsmena, to artystki lub damy z półświatka, aby wkręcić się w towarzystwo złotej młodzieży, to znów przybrana w łachmany, włóczyć się po podejrzanych dzielnicach i lokalach, — gdzie przebywają męty stołeczne. Słowem powinna posiadać właściwości kameleona i węża — dowolnie zmieniać barwę i skórę!

Aby dostać się do sekcji przy C. I. D., trzeba będzie przedtem przesłużyć dwa lata w szeregach policji. Gdy tylko rozeszła się wiadomość o prawdopodobnej realizacji projektu miss Peto, zaczęły się zgłaszać liczne kandydatki z najrozmaitszych sfer londyńskich, lecz dostać się do brygady kobiecej nie będzie łatwo, gdyż warunki przyjęcia — poza wymaganemi poważnemi referencjami — są dosyć ostre

———

TEATRY ŚWIETLNE I DŹWIĘKOWE

UCIECHA: „Ulica potępionych dusz‘ (Pola Negri).
SZTUKA: „Błąd ojca“
WANDA: „Cztery pióra“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

APOLLO: „Wróć — wszystko wybaczam“.
BAGATELA: „Tajemnice fakirów indyjskich“ i „Poświęcenie kobiety“
CORSO: „Wywoływać“ (w gł. roli Milton Sills)
WARSZAWA: „Zagłada Wschodu

ALFRED MANN.

Znajomość hotelowa

Niedbale rozparty w fotelu siedział Piotr Hill w foyer Grand Hotelu w Nicei. Był z siebie zadowolony. Postanowił skończyć wreszcie z życiem, jakie prowadził dotychczas, z życiem międzynarodowego aferzysty, zbyt dobrze znanego we wszystkich niemal krajach. Znudziło mu się to ciągle wędrowanie z miasta do miasta, z hotelu do hotelu, z wagonów restauracyjnych do kabin okrętowych. Posiadał już dostateczną znajomość życia. Miał też sporą sumę pieniędzy. Wystarczy...

— 10 lat straciłem — mruknął pod wąsem — by dojść do tego, czem jestem obecnie. Zainteresowanie międzynarodowej policji moją osobą powinno się wreszcie skończyć. Dziś jeszcze wracam do domu. Założę jakieś przedsiębiorstwo. Najlepiej będzie to luksusowy bar, na wzór londyńskich. Ja potrafię to urządzić. Zbyt częstym gościem bywałem w takich lokalach

Piotr Hill uśmiechnął się cynicznie, ale równocześnie tak wytwornie, że siedząca obok w fotelu elegancko ubrana dama pomyślała:

— To jest rasa. Ten uśmieszek znamionuje pochodzenie.

Piotr Hill wyjeżdżając z Neapolu do Nicei zameldował się już na okręcie „Principe Alberto“ pod właściwem nazwiskiem, jako Piotr Hille. Postanowił już więcej nie używać żadnego ze swych przybranych wielkoświatowych nazwisk, ale gdy przybył do Grad Hotelu w Nicei, dyrektor, ucieszony, przywitał go jako hrabiego Montesoli.

Był to pierwszy wypadek, kiedy Piotr Hill chciał sprostować omyłkę, ale dyrektor tak się bardzo cieszył jego przyjazdem, tak się cieszył, że go poznał pomimo tylu lat, niewidzenia, że Piotr machnął ręką.

— Ostatnia maskarada, — pomyślał.

Do książki hotelowej wpisano go więc jako hrabiego Montesori i oddano mu piękny apartament na pierwszem piętrze.

Elegancka dama, siedząca obok niego w fotelu, podniosła się i skierowała do kancelarji. Była to Lady Fulltown — tak widniało w książce hotelowej. Zapytała dyrektora, kim jest ów elegancki człowiek, siedzący w foyer.

— Hrabia Montesoli z Neapolu, lady — odparł uprzejmie dyrektor.

— Montesoli, Neapol — przypominała sobie lady Fulltown — aha, już wiem. Jest to jedyny potomek bogatego arystokratycznego rodu. Bogaty jak Krezus. Doskonale się składa.

— Ostrożnie z hotelowemi znajomościami! — pomyślał Piotr Hill, spoglądając na elegancką damę i na wszelki wypadek skierował się do kancelarji hotelowej.

— Lady Fulltown? — przypominał sobie — Aha, już wiem, to jest ta słynna arystokratka angielska, która posiadała kolję perłową wartości ćwierć miljona funtów: H... widzę, że to trudniej zostać uczciwym człowiekiem, niż się myślało. Wczoraj skusił mnie dyrektor hotelowy, bym się zameldował pod fałszywem nazwiskiem, a dziś zaczyna mnie kusić lady Fulltown, raczej jej perły...

Uśmiechnął się dyskretnie do Lady Fulltown, która wróciła na swoje miejsce, i wyszedł na spacer...

* * *

— Lady ma rację — rzekł hrabia Montesoli do Lady Fulltown, — Nicea nie jest ciekawem miastem. Jutro wyjadę. Prawdopodobnie do Paryża.

— Pan hrabia chce już odjechać? — wtrącił się uprzejmie do rozmowy stojący obok dyrektor hotelu.

— Tak, kochany dyrektorze — odparł Montesoli. — Nie mam tu co do roboty

— Nothing, indeed nothing — potwierdziła Lady Fulltown.

— Noch, milady, scusi signos Conte, — odparł dyrektor — dzisiaj jest wielki bal w operze. Wielka sensacja. Szkoda byłoby, gdyby państwo nie wiedzieli. Hig life. Tout le mond tam będzie.

— A może istotnie? — zapytała Lady

— Dobrze, chętnie pójdziemy na bal, jak pani rozkaże — odparł Montesoli...

* * *

— Spędziliśmy czarującą godzinę carrisima Lady — rzekł z uśmiechem Montesoli. Ale już czas iść na bal.

— Yes, my dearest, za dwie minuty będę gotowa — odparła Lady Fulltown — i znikła w swym buduarze.

Montesoli spoglądał za nią i zauważył, że Lady zdjęła kolję perłową, którą nosiła w ciągu całego dnia, bardzo złą imitację i odłożyła do pudełka z którego wyjęła piękną kolję prawdziwych pereł, wkładając ją na szyję: znawcy, oczyma Piotra Hilla przyjrzał się jej kolji. Była istotnie cudowna.

— Nie radziłbym pani brać jej ze sobą, w tłoku może zaginąć. Niech pani raczej weźmie imitację, a prawdziwe perły schowa do kasetki.

— Pan ma rację, hrabio — odparła Lady Fulltown.

Kolja została natychmiast zmieniona. Hrabia Montesoli uśmiechnął się nieznacznie, a gdy zbliżył się do lustra, by poprawić krawat, kolja z kasetki wnet znalazła się w jego kieszeni.

* * *

— Wspaniały bal — odezwał się hrabia Montesoli — odprowadzając Lady Fulltown do jej pokoju.

— Istotnie — odparła Lady, otwierając drzwi i zbliżając się do tualety. Po chwili wydała lekki okrzyk zdumienia. Dojrzała pustą kasetkę. Spojrzała przenikliwie na hrabiego Montesoli i nagle roześmiała się głośno.

— Te perły, które były w kasetce, powiedziała, były fałszywe. Prawdziwe noszę na swojej szyi. Może pan wyrzucić tę imitację. A ja z kolei bardzo pana przepraszam... — wyjęła z torebki portfel hrabiego Montesoli.

Piotr Hill stał przez chwilę oszołomiony

* * *

Po dwóch miesiącach w berlińskich pismach okazało się wielkie ogłoszenie zawiadamiające, że w najelegantszej dzielnicy miasta otwarty będzie wielki bar, przeznaczony dla najwytworniejszej, międzynarodowej klijenteli. Bar będzie prowadzony pod osobistem kierownictwem małżonków Hill. Jako specjalność swą poleca: znakomity Fulltown—cocktail i steck a la Montesoli.

KRONIKA

Wschód słońca 4. m. 19	Sierpień 16 Sobota 22 Ab 5690	Zachód słońca 7. m. 00

Strajk, czy też lokaut w restauracjach krakowskich

Jak wiadomo, na dzień wczorajszy kelnerzy. zatrudnieni w restauracjach i kawiarniach krakowskichw otrzymali wypowiedzenie dotychczasowej umowy, przyczem związek właścicieli zaproponował personalowi kelnerskiemu nowe warunki, polegające na doliczaniu 10-wego dodatku za obsługę do cen potraw i napoji. Na te warunki kelnerzy nie chcieli się zgodzić. wobec czego sprawa oparła się o Inspektora Pracy, który decyzji jeszcze nie wydał. Tymczasem nadszedł termin wypowiedzenia. Kelnerzy przyszli wczoraj, jak zwykle do pracy, jednak właściciele przeważnej części lokali zażądali od nich, by pracowali na nowych warunkach, tj by doliczali gościom za obsługę procent do cen, podanych w jadłospisach. Na takie załatwienie sporu, stanowiące pewnego rodzaju precedens przed decyzją Inspektoratu Pracy, kelnerzy nie chcieli się zgodzić i do pracy nie stanęli. W nielicznych zakładach kelnerzy przystąpili do pracy na dawnych warunkach. W większości lokali obsługiwali wczoraj sami właściciele z pomocą służby domowej praktykantów, panienek i td. Oczywiście cierpieli na tem przedewszystkiem goście, aczkolwiek przyznać należy, że niektórzy restauratorzy, zgodnie ze swą zapowiedzią. obniżyli około 10 procent ceny. Wobec tego, że obsługa była „domowa“, procentu przeważnie nie doliczano, co znowu wyszło na korzyść gości. Oczekiwać należy, że konflikt zostanie czemprędzej zażegnany, a pod adresem Inspektoratu Pracy wyrazić należy żal, że nie pospieszył się ze zbadaniem sprawy tak, by do lokautu, wzgl. strajku nie doszło.

— **NOCNY DYŻUR APTEK.** Dziś w nocy z soboty na niedzielę mają dyżur apteki: ul. Szczepańska 1, Kościuszki 4, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6 i Brodzińskiego 1.

— **MOTOCYKLISCI PALETYŃSCY,** którzy od czwartku bawią w Krakowie, zwiedzali w dniu wczorajszym zabytki miasta. Popołudniu drodzy goście przybyli na zawody piłkarskie na boisko Makkabi, gdzie licznie zgromadzona publiczność, zgotwała im serdeczną owację. W dniu dzisiejszym Palestyńczycy złożą szereg oficjalnych wizyt, oraz w dalszym ciągu zwiedzać będą miasto. Wieczorem odbędzie się w sali Żydowskiego Domu Akademickiego uroczysta akademja z udziałem gości palestyńskich, imieniem których wygłosi przemówienie inż. Arazi. Nadto przemawiać będzie na akademji prezes Światowego Związku Makkabi p. Rusecki z Warszawy. Akademja wywołała zrozumiałe zainteresowanie szerokich sfer żydostwa krakowskiego.

— **CELE I ZADANIA PRACUJĄCEJ PALESTYNY.** Dziś w sobotę odbędzie się 5 zgromadzeń z porządkiem dziennym: „Cele i zadania Kongresu Światowego dla Pracującej Palestyny“: Freiheit i Poale Sjon, Podbrzezie Nr. 4, II p. ofic. refer. dr O. Menasche, Hechalu, Zielona 17, refer. Nessel, Haschomer. Dietla 59, ofic. I. p., refer S. Wellner, Merkaz Krakowska 41 parte, refer. N. Birnhack. Początek zgromadzeń punktualnie o godzinie 3-ciej popołudniu. Cena karty wyborczej na Kongres wynosi trzydzieści groszy, a nie jak mylnie podano we wczorajszym numerze 0·50.

— **IX. ZJAZD ZWIĄZKU DRUKARZY** i pokrewnych zawodów rozpoczął wczoraj obrady w Krakowie w sali Domu Górników przy al. Krasińskiego. Na zjazd przybyło 46 delegatów z całej Polski. Zjazd witali: poseł Mastek, przedstawiciele Związków Zawodowych z Warszawy i Krakowa, delegat czeskich i niemieckich związków drukarzy p. Nemeczek, reprezentujący zarazem Sekretarjt Międzynarodwego Związku drukarzy. Po odczytaniu depesz powitalnych od związków krajowych i zagranicznych, wybrano prezydjum, złożone z pp. Marszałka (Kraków), Kusyka (Lwów), Tasiesmkiego (Poznań) i Gotschalka (Warszawa). Obrady Zjazdu potrwają 4 dni. Ze zjazdem połączony jest obchód jubileuszu, 80-lecia związku drukarzy krakowsikch „Ognisko“ oraz 60-lecia tow. emerytalnego drukarzy krakowskich „Siła“. Zamiejscowi uczestnicy Zjazdu zwiedzali wczoraj zabtyki Krakowa, oprowadzani przez kolegów krakowskich.

— **DELEGATKI ZWIĄZKU PRACY KOBIET AMERYKAŃSKICH,** odbywające podróż po całej Europie, zostałby wczoraj w południe uroczyście powiane w sali Rady m. Krakowa przez prezydjum miasta i krakowskie organizacje kobiece. Przemówienie powitalne wygłosił sen. Rolle, wznosząc na zakończenie okrzyk na cześć prezydenta Hoovera, poczem orkiestra miejska odegrała hymn amerykański. Po odpowiedzi jednej z delegatek pani Shuler, zakończonej okrzykiem na cześć Prezydenta Rzplitej Polskiej, orkiestra odegrała hymn państwowy. Delegatki zapoznały się z przedstawicielkami krakowskich organizacyj kobicych, z któremi w godzinach popołudniowych odbyły konferencję na temat zamierzonego zwołania światowego kongresu kobiet pracujących do Genewy. Delegatki zabawią w Krakowie do dziś popołudniu.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana

Sprzedaż

WYTWÓRNIA Kilimów artystycznych, fabryczny skład dywanów orjentalnych. Ceny niskie — warunki dogodne: Grünerowa, Kraków. Tarłowska 6. I. piętro, boczna Zwierzyniecka. 1298x

MEBLE KUCHENNE przedpokojowe w wykonaniu pierwszorzędnem poleca specjalny skład Sebastjana 7. 595x

FIRANKI od najtańszych do najwykwintniejszych poleca Wytwórnia firanek, Podgórze, dawniej Trauguta 5, obecnie ul. Rękawka Nr. 3 (tuż obok Rynku podgórskiego). 462x

Reklama dźwignią handlu

Nauka i wychowanie

ODDAM swego syna 10 lat liczącego, z dobrej rodziny, który pójdzie do 1 klasy gimnazjalnej, na cały rok szkolny na utrzymanie, przyjmując w zamian dziecko w zdrowa, górską okolicę na zupełne utrzymanie i miesz kanie. — Zgłoszenia pod „Zamiana“ do Adm. „N. Dziennika“. 2592

SAMODZIELNA modniarka zostanie zaraz przyjęta: Erna Rosner, Grodzka 32. 1175g

SIŁA męska, obznajomiona w buchalterji, korespondencji polskiej i pisaniu na maszynie, z dłuższą praktyką, poszukuje posady. Zgłoszenia pod „Posada“ do Admin. „N. Dziennika“. 1136g

DOM SIEROT ŻYDOWSKICH W DROHOBYCZU

poszukuje energicznej i rutynowanej nauczycielki — wychowawczyni. Może też być początkująca. Znajomość języka ukraińskiego i gospodarstwa domowego pożądana. Oferty z odpisami świadectw do 20 b. m. 2590 ZARZĄD.